

Rajmund Aschenbrenner

część III z IV

Sygnatura notacji: **N0876**

Data urodzenia: **07.11.1926 r.**

Data nagrania: **15.10.2013 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Tarnobrzeg, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sudoł**

Czas nagrania: **część I: 66 min, część II: 46 min, część III: 57 min, część IV: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Rajmund Aschenbrenner: Pojechał najpierw na studia, na studiach go tam usiłowali aresztować. On im tam zwiął i umieścił się w Cybince nad Odrą, a tam na jego nazwisko wydzierżawił tartak taki, a to był de facto punkt przerzutowy. Tam się gromadzili tacy sami, jak i on. Oczywiście ten tartak zarabiał, ten tartak żywił, i ten tartak dawał opiekę nam. No, ale w końcu jak przeszła amnestia i brat tam funkcjonował jako Skalski, na lewe nazwisko, i przyjechał do Łodzi, w Łodzi się ujawnił i miał polecenie, proszę pana, że jak się zgłosi tam w swoim stałym miejscu zamieszkania, żeby się zgłosić do Urzędu Bezpieczeństwa. No i brat przyjechał i poszedł się zgłosić na ten Urząd Bezpieczeństwa, to ja dopiero teraz zacząłem tak odtwarzać tam to wszystko. I ja poszedłem z bratem do Sandomierza, ponieważ ja chciałem iść na studia. Ja w 1947 roku zrobiłem maturę dopiero, proszę pana. Chciałem iść na studia, chciałem mieć spokojne życie, jakoś nie żyć w lęku, w strachu stałym, w nerwach. No i poszedłem, ten brat mi opowiada tak, mówi: „Ty uważaj, ja pójdę pierwszy tam się ujawnić, a jak nie wrócę, to ty już nie chodź”. No i ja pod Bramą Potocką czekałem na niego czy on wróci, czy nie wróci.

Tomasz Sudoł: A Urząd Bezpieczeństwa w którym budynku się znajdował?

Rajmund Aschenbrenner: W seminarium duchownym, tam gdzie kościoła świętego Michała w Sandomierzu. Tam jak się jedzie, proszę pana, tam łukiem, tam jest kościół i później jest taki budynek, seminaryjny, tam z tym zabudowaniem taki mur jest, tak. Tam było to UB. No rzeczywiście ten brat mój wyszedł, panie opowiada „No, to możesz iść”. I ja poszedłem, i się ujawniłem. I to jest właśnie ten dokument. I nawiasem mówiąc, dzięki temu, proszę pana, ja mogłem przetrwać jakoś na tych studiach. Jakkolwiek też się z tym nie ujawniałem i oczywiście nie ujawniałem się

na przykład z tą historią w Sandomierzu, z tym wkroczeniem, przecież do momentu, do 1989 roku ja nawet nikomu nie mówiłem. Tam kolegom w towarzystwie. Człowiek się bał, proszę pana, powiedzieć wtedy. Pan sobie wyobraża, proszę pana, co by było jakby się dowiedzieli, proszę pana, o mojej przeszłości. A jeszcze jedna rzecz, o czym pan też nie wie. Jan Nowak-Jeziorański, proszę pana, to jest mój szwagier. Jakby się UB dowiedziało, to przecież pan sobie wyobraża, żebym ja dnia i nocy nie miał spokojnej. Brat skorzystał z tej amnestii, ale on skorzystał z tej amnestii jako Aschenbrenner. Nie ujawnił się wcale, że on ma lewe nazwisko, że lewe dokumenty ma. Jak przyjechał do Sandomierza, to ja mówię: „Słuchaj, natychmiast składaj wniosek o zmianę nazwiska”. No i napisaliśmy taki wniosek do wojewody kieleckiego, bo to w sandomierskim.

Tomasz Sudół: To wówczas kieleckie było...

Rajmund Aschenbrenner: Kieleckie, tak, o zmianę nazwiska. I tam podawaliśmy, proszę pana, że to jest nazwisko, obco brzmiące, w związku z tym chcę zmienić nazwisko na polsko brzmiące, Skalski. I zmienili mu to nazwisko w ciągu 10 dni, bez problemów, mało, z uznaniem wielkim, oni nie wiedzieli, co się pod tym kryje. Brat miał wszystko, lege artis, już korzystać mógł z tego nazwiska Skalski zupełnie legalnie. I tam w Cybince już, proszę pana, jako Skalski figurował. Później, proszę pana, z tej Cybinki pojechał w 1950 chyba roku, w 1949 roku, przyjechał do mnie do Wrocławia i zapisał się ponownie na studia. Zapisał się znowu na prawo dla odmiany. No i proszę pana, we Wrocławiu został aresztowany, ale został aresztowany jako Skalski. I na procesie w Rzeszowie, to był ten szef prokuratury, powiedział, że on się, Wysoki Sądzie, jak podle w stosunku do władzy ludowej postępował, ponieważ on powoływał się na nazwisko Skalski, choć był Aschenbrenner. A ja już na proces.

Tomasz Sudół: A o co był oskarżony w tym procesie?

Rajmund Aschenbrenner: Nielegalną organizację, podziemną akcję przeciwko władzy ludowej i obalenie rządu polskiego ludowego.

Tomasz Sudół: Czyli był zaangażowany pana brat w działalność w WiN-u, tak? Po 1945?

Rajmund Aschenbrenner: WiN-u, tak.

Tomasz Sudół: I on tutaj działał również na tym terenie?

Rajmund Aschenbrenner: Też na tym terenie działał, proszę pana.

Tomasz Sudół: A wie pan, na czym ta działalność jego polegała, między innymi?

Rajmund Aschenbrenner: Na rozbrajaniu posterunków Milicji Obywatelskiej, proszę pana. Likwidowaliśmy również, proszę pana... Książki urodzenia, były bardzo ważne wtedy. I nie wiem, na pewno się pan zetknął z tym, jako IPN, że wiele parafii jest, które mają zniszczone księgi urodzeń. Były bardzo ważne, proszę pana, te roczniki 1920, 1921,

1922, 1923, 1924. Te roczniki były, proszę pana, przedmiotem zniszczenia. I chyba w Grębowie zostały zniszczone, chyba wcześniej zostały zniszczone, chyba w Gorzycach zniszczone, czy w całości, czy w części, tego nie wiem. Dlaczego? Dlatego, że przy pomocy tych ksiąg urodzeń, proszę pana, wzywali do Wojska Ludowego. No więc chodziło o to, żeby udaremnić im mobilizację tych ludzi. Te księgi, ale widocznie też chyba były zniszczone.

Tomasz Sudoł: Czyli pan formalnie po wojnie był, po 1945 roku, bo współpracował pan z WiN-em, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Oczywiście.

Tomasz Sudoł: A kto tu jeszcze tutaj na terenie Nadbrzezia był zaangażowany w WiN?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, był Szybiałka, już nie żyje. Już pan nie znajdzie tam wielu. Był Szybiałka, nie żyje. Był, proszę pana, Bieniek taki był, nie żyje. Proszę pana, był Mazur, Olek, panie adwokat, też nie żyje.

Tomasz Sudoł: I właściwie do kiedy ta działalność WiN-u była?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, 1947 rok chyba się skończyło to wszystko tutaj.

Tomasz Sudoł: Był ktoś aresztowany za działalność w WiN-ie i na przykład siedział ktoś na UB w Sandomierzu za...

Rajmund Aschenbrenner: Nie wiem. Nie mam pojęcia. No siedział Kaput, siedział, proszę pana, Szybiałka, a Kaput Bronek był.

Tomasz Sudoł: A pana brat, jaką karę dostał za...

Rajmund Aschenbrenner: Dostał chyba cztery lata. Później zmniejszyli, bo to na podstawie amnestii na dwa lata i to był pierwszy mój sukces zawodowy. Robiłem, proszę pana, apelację do Sądu Najwyższego i powoływałem się właśnie na ustawę amnestijną. Bo brat był aresztowany, mimo tego, że korzystał z amnestii. Oni nie byli w stanie mu przypisać, proszę pana, że nielegalnie korzystał z nazwiska Skalski. Brat po amnestii korzystał i oficjalnie pracował już po wyjściu z więzienia, pracował jako Skalski. Po 1956 roku w Krakowie wrócił do swojego nazwiska, bo nie chciał być, proszę pana, żeby go ktoś podejrzewał, cholera.

Tomasz Sudoł: A był jakoś później prześladowany za tę działalność w WiN-ie?

Rajmund Aschenbrenner: Prześladowany był w ten sposób, że jak wysadzili w Nowej Hucie, proszę pana, Leninowi łapy oberwało, to pierwszym człowiekiem zatrzymanym to był on. Ale oni później bardzo szybko ujawnili faktycznych sprawców i brata po trzech dniach też puścili.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o WiN tutaj w Nadbrzeziu, tutaj w Sandomierzu, to powiedzmy, ta struktura, gdzie miała swój ośrodek?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, założycielem i inspiratorem, że się tak wyrażę, do tej tajnej organizacji to był Emil De Ville ze Wrzawy. To był student wydziału leśnego na UJ w Krakowie. I on z kolei brata tam ściągnął i ja tam jeździłem. I tam pamiętam raz byliśmy już o krok, o włos, ja bardzo króciutko tak byłem, raz czy dwa razy, trzy razy najwyżej. W każdym razie ten ostatni przypadek polegał na tym, że proszę pana, nagle tam gdzieś jesteśmy zebrani w jakimś domu, na jakiejś odprawie, proszę pana, tam informacje jak się układają te siły polityczne, że jednak będzie wojna, że to tylko kwestia czasu. I nagle wchodzi jakaś kobieta po cichutku, że jesteśmy obstawieni. Ja pamiętam, że nie byłbym w stanie przejść w tej chwili, tym bardziej, że minęło już, jakby nie było, co najmniej 60 parę lat. 60, a to było, proszę pana, gdzieś 1947–1948, powiedzmy sobie. No tak, 60 lat, panie, 60 parę lat. Piętami, z mieszkania do mieszkania, żebyśmy przechodzili, aż w końcu gdzieś tam trafiliśmy na jakąś inną ulicę i weszliśmy. Ja pamiętam to od razu.

Tomasz Sudół: Ale to miał być w Sandomierzu, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Nie. I tam później w krótkim czasie, ale to pan nie pamięta, a może pan wie. Pamiętać, to pan na pewno nie pamiętał, bo pewnie pana wtedy jeszcze nie było na tej kochanej ziemi. Ale proszę pana, tam zostały ujawnione również magazyny broni na strychu, na UJ gdzieś tam, na uczelniach gdzieś tam. I tak że tu był aresztowany, ten Dawid był aresztowany, osądzony był razem z bratem w Rzeszowie.

Tomasz Sudół: A co się z nim później działo?

Rajmund Aschenbrenner: Nie żyje.

Tomasz Sudół: A po odsiedzeniu kary to on tutaj mieszkał, we Wrzawach później? Był pracownikiem TPB w Tarnobrzegu, ale on już dawno nie żyje, a mieszkał w Stalowej Woli. Bardzo fajny i on osiedlił go trochę.

Rajmund Aschenbrenner: Bardzo miły, fajny.

Tomasz Sudół: Bo on wcześniej był też zaangażowany w AK, prawda? W czasie wojny.

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudół: Bo cała rodzina była taka mocno zaangażowana w konspirację. Tak samo chyba któryś z jego członków rodziny był w Jędrusiach, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: To był jego brat cioteczny z kolei. Ten, o którym pisze Bobo.

Tomasz Sudoł: Czyli Zdzisław, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudoł: Zdzisław De Ville, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudoł: A pamięta pan jakieś gazetki, które kursowały po wojnie? Jakież takie nielegalne?

Rajmund Aschenbrenner: „W walce”, „Walka Zbrojna” czy coś takiego. Proszę pana, ja w Sandomierzu zakopałem całą skrzynię tajnej prasy. I wiem na pewno, że do tej pory ta skrzynia nie została wydobyta.

Tomasz Sudoł: Zna pan to miejsce?

Rajmund Aschenbrenner: I ja chyba trzy razy szukałem już.

Tomasz Sudoł: Ale ona jest zakopana w którym miejscu? W waszym podwórku?

Rajmund Aschenbrenner: Tak. I ja nie mogę na to trafić. Ale to chyba już...

Tomasz Sudoł: A teraz kto jest właścicielem tego placu?

Rajmund Aschenbrenner: Chce pan pójść ze mną? Właścicielem tego placu jest mój brat, który również wiedział. Najlepiej, proszę pana, bo myśmy tam gdzieś ze 30 takich, granatników z tych, co się nazywają... Nie, już też nie wiem.

Tomasz Sudoł: Takie pociski do mózdzierza, tak?

Rajmund Aschenbrenner: O, mózdzierzowe pociski. To ze 30, gdzieś żeśmy tam zakopali. No i ten brat mówi: „Słuchaj, myśmy zakopywali te pociski pod jabłonką”. Ja mówię „Pod jabłonką”. „No, ale pod którą?” No więc okazuje się, że on wymienia ten gatunek tej jabłonki. Ja mówię: „– Tak. – Ja cholera już kopałem tam i nie mogę trafić”. To proszę pana, ja mówię: „To ja pójde z tobą, to trafimy na pewno”. Proszę pana, poszliśmy i znowu szukamy, i znowu żeśmy nie znaleźli. No to mówię: „Co robić?” Przestań szukać, bo łopatą ty tam strzelisz w ten czujnik, to wszystko w końcu wysadzi w powietrze”. No i rezultat był taki, że chyba już po 1989 roku brat zgłosił to, oddział jakiś z Nowej Dęby przyjechał z pracy i odkopali to. A tam jeszcze jest, znaczy jest, powinno być, przypominam sobie, też dokładnie nie pamiętam. I też bym chciał to mieć, proszę pana.

Tomasz Sudół: A chodzi o tę skrzynkę z prasą, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Ona była głęboko zakopana gdzieś w ziemi? Tak, głęboko. To jest papier, proszę pana, jeżeli tam się dostała woda, wilgoć, to w takiej komórce było zachowane. To mimo wszystko przesiąknie, proszę pana.

Tomasz Sudół: Ale ta skrzynia była zakopana w jakiejś komórce czy ona była na terenie ogrodu zakopana?

Rajmund Aschenbrenner: W komórce. Chce pan koniecznie pojechać tam?

Tomasz Sudół: Możemy się... Mogę panu jakąś pomoc, bo można by tę skrzynkę odnaleźć przy pomocy wykrywacza metalu, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Nie da rady.

Tomasz Sudół: Nie da rady?

Rajmund Aschenbrenner: Tam nie ma metalu, właśnie, cały dowcip w tym. Natomiast jeżeli pan ma wykrywacz metalu, to byśmy, proszę pana, pojechali tam. Tylko ja muszę jeszcze ustalić z bratem.

Tomasz Sudół: No dobrze.

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, czy on pamięta gdzieś, gdzie to jest. Te granatniki były zakopane po to, żeby wytopić ten trotyl, ten materiał wybuchowy z tych granatników mózdzierzowych i użyć do granatów ręcznych. I tam mieliśmy, to znaczy ja pamiętam, chyba gdzieś ze 24 takich granatów zaczepnych, nieodpornych.

Rajmund Aschenbrenner: Tylko zaczepnych, tych z takich...

Tomasz Sudół: Tak jak szyszki wyglądały, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak. Jak czekolada, pocięte w klocki. I to było zakopane znowu przy jakiejś porzecze. I jeszcze nie mogę znaleźć, proszę pana. Bo tam się zdarzył taki przypadek, jeszcze moja matka żyła. To zdarzył się przypadek, że najęła robotnika, żeby zaorał ten ogród, proszę pana, tam. Chciała sobie zasadzić jakieś ziemniaki czy coś tam. No i przyjechał ten ogrodnik, proszę pana, i orał. No i w pewnym momencie rzuca te czapigi, odskakuje, puszcza te konie, konie idą dalej, a on z boku patrzy taki przerażony. Ja to widzę. I od razu, jak to zobaczyłem, od razu mi się przypomniało. Już wiem, cholera, a tam, proszę pana, w zakopanej puszcze takim po towocie, pistolet. Siódemka chyba dla mnie. Moja matka też to widziała. Moja matka się nie zastanawiała ani chwili. Miała taki fartuszek na sobie, poleciała, złapała to, fartuszek, poszła, proszę pana, taki staw tam był blisko domu, w tę wodę. Ja mówię, co mamusia zrobiła, a ja teraz będę musiał... Tam są butelki potłuczone. Utopiła, ten chłop myślał, że to jest coś nie tego.

No niestety po 1945 roku już byłem na studiach wtedy. A na studiach z kolei dla odmiany znalazłem dwie siódemki Mausera. Mieszkalem na ulicy Stanisławskiego i miałem egzaminy. Nie wiem z czego, ale miałem egzaminy, musiałem się uczyć. Cholera, było zimno. To było gdzieś zimą albo jesienią, późną jesienią albo zimową porą. No i doszedłem do wniosku, że może tam akurat w piwnicach tego domu będzie odrobina jakiegoś opału, albo jakiegoś drzewa, albo jakiegoś węgla. Poszedłem tam do tej piwnicy, znalazłem jakąś łopatę, zacząłem kopać w tym węglu. I w pewnym momencie wyskakuje mi tam takie, jak landrynki taka puszką, dość duża. Ja skoczyłem i zza rogu słucham, czy syczy, czy nie syczy, no i nie syczy, bo bez tego nie wybuchnie. No to proszę pana, ja znowu z boku tam przyglądam się, to stoi, leży. To ja tą łopatą, proszę pana, usiłuję to ruszyć, i też tak co chwilę to uderzę i schowam się. Nie wybuchła, wreszcie udało mi się strącić wieczko z tej puszkę. To to podeszedłem już i patrzę się, proszę pana, były dwa pistolety Mauser z dwoma magazynkami zapasowymi, po dwa magazynki w ten i po dwa magazynki, proszę pana, pełne naboji, pełne uzbrojenie. Nic nie zniszczone, nie skorodowane. Ja to przeszedłem i tam się zastanawiamy teraz. Tam był brat, mój kolega wrócił z Sybiru, ja mówię, że ja to, cholera, przywiozę do Sandomierza. I ten Sybirak był jednak mądrzejszy. Mówi: „Musiałbym być takim idiotą jak ty”. Mówi: „Przecież dostaniesz czapę za to jak cię z tym złapią, jak nic”. To była prowokacja, brali wszystkich ich, kto wbił. Oni wiedzieli kto wbił, bo to wbił ubek. Natomiast pretekst był do tego, żeby zatrzymać innych, wszystkich innych.

Tomasz Sudół: Kraków był wtedy na takim celowniku, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Nie w Krakowie, ja we Wrocławiu. Tak że to były, proszę pana, koszmarne historie. Proszę pana, oczywiście... Młodzież się potrafiła ześwinić niekiedy, bo byli, proszę pana, studenci, synowie profesorów Uniwersytetu, którzy byli świntuchami.

Tomasz Sudół: Spotkał się pan z jakimś takim zjawiskiem jakiegoś oporu wśród studentów, żeby jakichś tam pewnych poleceń nie wykonywać, albo z jakimiś formami, powiedzmy, pół konspiracji?

Rajmund Aschenbrenner: Pół-konspiracja to była między wszystkimi studentami. Myśmy, proszę pana, mieszkali tam na ulicy Sienkiewicza, pod setką. Myśmy mieszkali, proszę pana, Sandomierzacy, mieszkał adwokat Mazur, pan sędzia Garboś, już nieżyjący, Pruszkiewicz Władysław, ja, mój brat, Saramak, proszę pana. Tośmy mieszkali w jednym takim dawnym mieszkaniu, w normalnym mieszkaniu, bardzo zresztą ładnym, ale... Oczywiście, żaden z nas nie był tamten, tam się robiło różne rzeczy, ale nikt z tych studentów ówczesnych, nie był zwolennikiem ludowego ustroju. Mielśmy takiego kolegę, który był synem jakiegoś kuratora z Krakowa, lubił wódkę wypić, proszę pana. Wypił wódkę i przemawiał z trzeciego piętra do milicji, która była po przeciwnej stronie i pytał się ich, czy oni wiedzą, kto nam dał wódkę. I konstatował, że to dał nam Józef Stalin. Ci milicjanci przychodzili tam, interweniowali, będą się przypieprzać do mnie, ja Stalina chwale. To wszystko było bractwo gdzieś z jakichś lasów, z jakiejś partyzantki. Razem ze mną tam był Adam Kwiatkowski z Baranowa, lekarz, jego żona, jego żona studiowała farmację, on studiował medycynę.

Tomasz Sudół: A dlaczego akurat we Wrocławiu, a nie na przykład gdzieś tutaj?

Rajmund Aschenbrenner: Bośmy uważali, że najłatwiej tam będzie zginąć, zgubić się.

Tomasz Sudoł: A jak Wrocław w ogóle wyglądał wtedy jako miasto w tamtym okresie?

Rajmund Aschenbrenner: Wrocław był przede wszystkim jedną kompletną ruiną. Późniejszy plac Grunwaldzki, nie wiem co tam się dzieje teraz, przypuszczam, że zabudowane, to to było zabudowane miasto, zrujnowane, zrównane buldożerami i zrobione z tego lotnisko. Wrocław był w ramach traktowanych jako Breslau Festung, twierdza Wrocław. Tam jeszcze do naszych czasów z ruin potrafili wychodzić Niemcy. Gdzieś jakoś się przechował, gdzieś była jakaś żywność, jakieś konserwy, wychudzone, obłąkane, to nie byli ludzie, to były jakieś dzikie zwierzęta, zarośnięte, obłąd w oczach. Ja studiowałem, ja robiłem medycynę sądową również, to przywozili nam na sekcję zwłok takie trupy, proszę pana, właśnie z tych ruin. Człowiek z przerażeniem patrzył czy to człowiek, czy nie człowiek, cholera.

Tomasz Sudoł: Od którego roku pan był tam w Wrocławiu na studiach?

Rajmund Aschenbrenner: Od 1947 roku.

Tomasz Sudoł: I tak jak pan mówił, że na studiach też byli ludzie z lasu, prawda? Czyli to z innych terenów, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, Wrocław składał się przede wszystkim z Uniwersytetu Lwowskiego i Wileńskiego, Batorego i Jana Kazimierza, proszę pana. I tam byli profesorowie, był Wyślouch, był Jaworski, i ten, kupa przedwojennych profesorów, to wszystko tam ściągnęło.

Tomasz Sudoł: A jak pan zapamiętał takie nastawienie tych profesorów do ustroju? Oni jakoś przemycali, pewne jakieś treści w trakcie wykładów?

Rajmund Aschenbrenner: Nie. Nie, nie, proszę pana. Ale, no wie pan, trudno tu mówić o wszystkich, ale byli profesorowie, którzy byli bardzo życzliwi, jak dowiedzieli się, że tam człowiek ma jakąś przeszłość, proszę pana, to taki Wyślouch, proszę pana, to z Wilna przyszedł. To bardzo życzliwie. Miałem przypadek też taki, osobisty, panie. Przyjechałem z pogrzebu ojca, zasnąłem w czasie egzaminu. Ten profesor nie kazał mnie budzić, bo byli razem ze mną i ten. Ja tam chyba z pół godzinki przynajmniej przedrzemałem. Przespałem, nie tego, zupełnie nic nie widziałem. No i co to się stało, ja im powiedziałem, jak sytuacja wyglądała. Indeks, wpisał notę pozytywną, kazał jeszcze przyjść, jeszcze tam poczęstował, jeszcze jakimś tam, to było wieczorem, podwieczorkiem. Także, ale bywały różne sytuacje.

Tomasz Sudoł: A jeszcze, dosłownie, jeszcze dwa pytania chciałem zadać odnośnie Nadbrzezia, ale odnośnie tego okresu przedwojennego. Mianowicie, był to jakiś taki widoczny taki podział na tę ludność, która mieszka po lewej stronie i po prawej stronie? Były jakieś takie, powiedzmy...

Rajmund Aschenbrenner: Nie, proszę pana, pewien antagonizm był między galicjakami, a parasolami. Przede wszystkim ten prawobrzeżny, to była dawna Galicja. Tam były jeszcze ślady dawnych urzędów. Tam były tory prze-

ładunkowe na Wisłę. Barkami tam spływało aż do Warszawy, panie, różne towary. Jeszcze w Rzeszowie, nie wiem czy do dzisiaj nie ma, w każdym razie w latach jeszcze 60-tych, 70-tych była w Rzeszowie, ja pamiętam, że tam stałem w jednym miejscu i nie mogę sobie tak bardzo przypomnieć, gdzie w Rzeszowie jest napis, jaka jest odległość do Nadbrzezia. Do Nadbrzezia. A więc to Nadbrzezie, proszę pana, jako taki punkt przerzutowy, już graniczny dawnej Austrii. I tam oczywiście jeszcze jest jedna rzecz, proszę pana, ten poziom wykształcenia jakiejś takiej, powiedzmy, nawet kultury, tu w Galicji był lepszy, tam było gorzej. Ale z kolei tam, na przykład, stąd jak myśmy rozpoznawali, jak zajeżdżał gospodarz na rynek w Sandomierzu, to z której części on jest, z tego powiatu sandomierskiego, czy tutaj z okolic Trzeźnia, z Wielowsi, to przeważnie takie koniki małe, kucyki, proszę pana, a tam to takie konie, cholera, jak szatany zajeżdżały, inny naród. Inna mentalność tych ludzi, proszę pana. Szczególnie to się bardzo mocno ujawniło w momencie, kiedy zostały przyłączone część tych terenów, tutaj zawiślańskie, gdzieś aż po Łonie, po Łosie, między innymi do strony tutaj Tarnobrzieskiego. Wy tłumaczyć, było, proszę pana, tam jakieś historie spadkowe, tamtemu chłopu i naszemu chłopu, to różnica kolosalna. Naszemu chłopu bardzo szybko pan wytłumaczył, tamtemu nie dało rady, bo tam stosowali jeszcze kodeks Napoleona, a tutaj, proszę pana... Zawsze jak wracało wojsko z poligonu, z manewrów, zawsze była wielka gala, proszę pana, na rynku w Sandomierzu. Tam była msza polowa, tam był pułkownik, dowódca tego pułku, który odbierał defiladę, proszę pana, tego wojska. Było to bardzo uroczyście. No i oczywiście młodzież. Ta młodzież gimnazjalna, to, co panu mówiłem, że tak tęskniłem za tym 1 września, żeby się ubrać w ten mundur, to, proszę pana, było z tym związane. Ta młodzież gimnazjalna była, proszę pana, koło właśnie tych plutonów, powiedzmy sobie tam, chorąży, proszę pana, to zawsze tam jakieś honorowe takie miejsce było. No i oczywiście też brał udział w tej defiladzie. To nas też odbierał, myśmy defilowaliśmy przed tym panem pułkownikiem. Tam był pułkownik Czyżewski. Pamiętam jego nazwisko, ale jego syna znam bardzo dobrze do dzisiejszego dnia.

Tomasz Sudół: Żyje jego syn, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudół: A gdzie on mieszka dzisiaj?

Rajmund Aschenbrenner: Wrocław. Co, chce się pan z nim skontaktować?

Tomasz Sudół: Bardzo chętnie, bo to drugi... Właśnie jestem zainteresowany świadkiem historii takiego pułku.

Rajmund Aschenbrenner: Mogę panu dać jego adres.

Tomasz Sudół: A była wyczuwalna przed wojną jakaś taka rywalizacja tej struktury kościelnej i wojskowej czy administracji powiedzmy miejskiej, bo Sandomierz zarówno był ośrodkiem diecezjalnym, jak i miasteczkiem powiatowym, prawda? I czy tutaj to się układało jakoś tak...

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, to była zupełnie inna tego. Przede wszystkim, wie pan, inaczej to się wszystko

układało. Przede wszystkim nieprawdą jest, że w Polsce nie było przed wojną antysemityzmu. Ten antysemityzm był jak cholera. Krzewili go księża, przede wszystkim, proszę pana. Inna sytuacja była gospodarcza, ekonomiczna. Z tego sobie tu między innymi Antończyk, ten Edward zwrócił się do mnie, żeby tutaj postawić w Tarnobrzegu jakiś pomnik upamiętniający tutaj egzystencję tych Żydów, którzy tutaj żyli na terenie Tarnobrzegu. Ja mówię za co? Za co? W tej chwili na pewno nie jestem antysemitą. Ale naprawdę nie widzę powodu. Natomiast jest inna sytuacja, czego wydaje mi się nie bardzo są w stanie zrozumieć narodowcy i pisowcy, którzy tak zwalczają, właśnie ten semityzm. Przed wojną nie było tu gospodarstwa jednego, chłopskiego, takiego większego, które nie byłoby obciążone hipoteką na rzecz jakiegoś Żyda, jakiegoś sklepu. Proszę pana, ta ekspansja finansowa, ekonomiczna, gospodarcza tych Żydów była tak wielka, że ten goj nie miał tu nic do powiedzenia. Czytać pamiętniki Jana Słomki, wójta z Dzikowa, on tam bardzo dobrze pisze o tym. Jak chłop sprzedawał Żydowi kozuch, bo już przezimował, to mu na lato nie było potrzebne, potrzebne mu były pieniądze, to Żyd go pytał: „To Wojciechu, ile chcecie za tego wszarza?” No to ten odpowiada, powiedzmy sobie, 50 złotych za te wszy, a ten chłop odpowiada: „Proszę Żydzie teraz będziesz goisko”. Takie były stosunki. W tej chwili nie ma tych Żydów. I pytam się, co my możemy, co my reprezentujemy, jeżeli, powiedzmy sobie, tam twierdzą, że tam jest dwóch czy trzech Żydów, powiedzmy sobie, w Sandomierzu czy w Tarnobrzegu. Co, proszę pana, tych dwóch czy trzech Żydów jest w stanie zrobić przeciwko tej masie Polaków? Jest inna struktura ekonomiczna, już chociażby te supermarkety, one zlikwidowały ten mizerny handel, zlikwidowałyby również i ten żydowski handel. A Żydzi przed wojną czym się, proszę pana, tylko handlem.

Tomasz Sudoł: I w Sandomierzu również, tak? Handel był w rękach Żydów.

Rajmund Aschenbrenner: Oczywiście, i dlatego w Sandomierzu był antysemityzm jak cholera.

Tomasz Sudoł: Z tego co się orientuję, to były też takie przypadki, że były takie bojkoty antyżydowskie przed wojną.

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudoł: Że tam szyby też leciały w sklepach, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, generalnie był wiec na rynku, później ten wiec przenosił się do parku i na ulicy Opatowskiej nie było ani jednego domu żydowskiego i mieszkania żydowskiego z całymi szybami, proszę pana.

Tomasz Sudoł: A pamięta pan Sandomierz w tym momencie, kiedy Centralny Okręg Przemysłowy powstawał?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, tam się, w samym centrum się nic nie zmieniło. Był wielki ruch oczywiście, ponieważ ruszała się Stalowa Wola. Tam było ogromne zapotrzebowanie, przede wszystkim na transport. A więc chłopci rolnicy, którzy mieli tam parę koni, dobry sprzęt, taki furmański, to tam zarabiali stolarze, kowale, ślusarze, tacy ludzie tam zarabiali i natychmiast angażowali się do pracy w Stalowej Woli. Tak że to był duży ruch, Stalowa Wola,

Nowa Dęba.

Tomasz Sudół: Bo mówiło się tak, że Sandomierz ma być stolicą województwa nowego, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudół: Czyli stolicą COP-u, takie było hasło, prawda?

Rajmund Aschenbrenner: Tak. No ale, proszę pana, Sandomierz między innymi miał być stolicą tego zagłębia siarkowego. No ale okazało się, nie wiadomo, może słusznie, może niesłusznie. To przyszłość może pokaże, po czyjej stronie wtedy nie była racja. Ale w Sandomierzu rajcy miejscy powiadali, że akurat Sandomierz straci na tym, straci przede wszystkim wygląd, przede wszystkim tę kulturę, architekturę. Przecież to piękne miasto i to mają rację, piękne miasto, proszę pana. Już byli bardzo przeciwni między innymi hucie szkła w Sandomierzu.

Tomasz Sudół: Żeby nie zniszczyła takiej tkanki miejskiej, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak.

Tomasz Sudół: Starego, starego miasta.

Rajmund Aschenbrenner: To proszę pana, wie pan... Inna mentalność, jeszcze raz mówię, proszę pana. Ja przypominam sobie... Tutaj powinno być zdjęcie chyba. Tu jest również świadectwo takie jakieś. Przed wojną było zebranie między innymi właśnie w tym Nadbrzeziu, a mianowicie była kwestia, żeby zainstalować w Sandomierzu, proszę pana, prąd. No i okazało się, że przeciwko założeniu tego prądu jest jeden gospodarz, który twierdził, że Nadbrzezie jest wsią jeszcze krytą słomą. Jeżeli będzie prąd, to tam będą spięcia, będą pożary i cała wieś natychmiast spłonie. I ten chłop, o to tutaj widzi pan, to jest to zdjęcie. I ten chłop przekabacił to zebranie, żeby przegłosowali, żeby jednak tam prądu nie było. I Nadbrzezie nie miało, do czasu zakończenia wojny nie miało prądu.

Tomasz Sudół: A jeszcze jedno pytanie chciałem zadać, odnośnie czasów okupacji. Czy na przykład dworzec kolejowy i stacja kolejowa w Nadbrzeziu była takim miejscem handlu, takiego na przykład jakimś mięsem, czy jakimś...

Rajmund Aschenbrenner: Nie, tam był, proszę pana, duży przemysł szedł z tego. Zza Wisły przede wszystkim to te kobiety przyjeżdżały i całymi płatami tej słoniny były otoczone, wie pan, pod względem takim higienicznym, sanitarnym, miały wiele do życzenia, ale to bractwo jechało do Warszawy i zawoziło tam.

Tomasz Sudół: A jak wyglądał na przykład zakup takich towarów na czarnym rynku w czasie okupacji? Jak Sandomierz i Nadbrzezie było zaopatrywane w takie artykuły?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, więc takie rzeczy, cukier, chyba sól, chleb, to były na kartki. Masło chyba też było na kartki. Ci z folkslisty mieli większe tam przydziały masła, proszę pana, jakiegoś tłuszczu. Niemcy bardzo chętnie korzystali z tego. Wurst, wurst, to kielbasa, słonina, to oni chętnie kupowali. Przy tej okazji, nawiasem mówiąc, ten polski wywiad, korzystał czasem jak taki żandarm był bardzo spragniony tego, żeby zaopatrzyć rodzinę w Niemczech, to się go zjednywało, proszę pana. Dostawał co jakiś kęsek, szczególnie gęsi, oni gęsinę to już kochali, to dostawał jakąś gęś, jakąś słoninę, jakąś kielbasę, jakieś masło, za to czasem się tam dało wydostać od nich coś. Pod koniec, jak już Niemcy widzieli, że krótko mówiąc jak ten Herrenvolk pada i Niemcy ta Wielka Rzesza też, pada, to tym bardziej się dawali czasem podkupić.

Tomasz Sudoł: A jak pan pracował tam jako kolejarz na stacji w Nadbrzeziu, to pamięta pan, jakie wynagrodzenie na przykład było tam za pracę?

Rajmund Aschenbrenner: Nie. Wie pan, ja nie byłem zainteresowany wynagrodzeniem, to znaczy to wynagrodzenie mnie też bawiło, bo jakieś tam grosze były, ale głównie chodziło o to, żeby mnie nie wzięli, nie zwerbowali do Niemiec na roboty, dlatego ja poszedłem do pracy. A z kolei to dawało mi, proszę pana, prawo do tego, że mogłem się poruszać po godzinie policyjnej. Miałem tę legitymację kolejową. No i co najważniejsze, jak czasem istniała taka potrzeba użycia tego telefonu polowego. Trzeba się było podłączyć, tam przekazać jakąś informację, więc trzeba było wleźć na słup telegraficzny, podłączyć się i dać słuchawkę komuś. No to tak się kręciło i w ten sposób wytwarzało prąd, i tutaj się rozmawiało. To ja miałem prawo i jak ja zobaczyłem, dlaczego ja mam na przykład słupopazy i telefon polowy przy sobie, no to ja jestem telegram arbaiter legitymację miałem i tym się tłumaczyłem. I to od czasu do czasu było wykorzystywane dla celów, powiedzmy sobie, jakichś wywiadowczych. Mam się podłączyć, ja już wiedziałem, bo to dla nas było, my byliśmy zorientowani. Każda linia była specjalnie oznakowywana, tak że ja, stojąc pod słupem telegraficznym wiedziałem, że ten czwarty od dołu to jest telefon, a piąty to jest telegraf. I proszę pana, że tutaj przy pomocy tych dwóch drutów da się połączyć z 00:49:13] albo ze Stalową Wolą, albo z Rozwadowem i Sandomierzem.

Tomasz Sudoł: A były jakieś takie specjalne przydziały dla kolejarzy, na przykład jakieś artykuły odzieżowe?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, proszę pana, raz mieliśmy, tylko to byłem z Elbickim Zdlichem, nie żyje biedak już. On był również tym telegrafen arbaiterem i z nami był taki chłopak ze wsi tutaj z Koćmierzowa już nie będę wymieniał jego nazwiska. On był najstarszy, stażem najdłużej był tam na tej kolei i dostał przydział takiego munduru kolejowego płaszcza. No oczywiście ten płaszcz był taki czarny jak kolejarze mieli i guziki były oczywiście z tymi niemieckimi gapami. No tak, myśmy, pamiętam, byli w Sobowie tutaj, pojechaliśmy, tutaj dostaliśmy zlecenie, że mamy zainstalować pierwszy, nawiasem mówiąc, na kolei zegar elektryczny. Ja instalowałem, kiedyś jeździłem, patrzę, nie pamiętam czy jeszcze jest ten zegar, czy go nie ma w Sobowie. No i proszę pana, pojechał z nami ten właśnie również obdarowany tym płaszczem. Myśmy mu odcięli te wszystkie guziki z tymi niemieckimi gapami i wrzucili do wody. Proszę pana, ponieważ to był głupi chłopak, cholera. I on nam zaczął grozić, że zgłosi to bauinspektorowi, Alendorow się nazywał ten bauinspektor. Miałem z nim, proszę pana, też przygodę, że on zgłosi to. Ten majster nasz, taki pan Mazur Adam, jak nas wymyślał, mówi: „Czegoście tacy głupcy, chłopcy, przecież widzicie, że to durnia kawał, on zgłosi, będziecie

mieli straszne nieszczęście". Myśmy, cholera, w tej wodzie, w której żeśmy rzucili te guziki, szukali później te guziki, żeby znaleźć. A z tym bauinspektorem Alendorowem, to on miał szczęście do mnie, a ja nie miałem szczęścia do niego. Ale też jakieś szczęście miałem.

Tomasz Sudoł: A gdzie ci Niemcy, niemiecka obsługa stacji, to gdzie oni kwaterowali w Nadbrzeziu?

Rajmund Aschenbrenner: Mieli, proszę pana, w budynkach tamtych kolejowych. Tam był Bahnschutzpolizei na parterze, na górze były mieszkania.

Tomasz Sudoł: Jakie nastawienie mieli ci pracownicy kolejowi do Polaków, którzy pracowali tam na stacji?

Rajmund Aschenbrenner: Raczej nieufne. Nieufne mieli. A poza tym, to co mogę panu opowiedzieć, bo to przygoda, która mnie się zdarzyła. Ja pracowałem jako telegrafenarbit w Rozwadowie i tam się gdzieś zaczął przewracać słup telegraficzny. Trzeba go było umocnić, wzmocnić, żeby on stał. No i tam wysłali nas, mnie i tego Rybickiego wysłał, ten majster, żebyśmy tam pojechali do roboty. Zbliża się gdzieś godzina 8:00, kiedy mamy ostatni pociąg do Sandomierza z tego Rozwadowa. I zwracamy się do tego polskiego majstra, nazwisko Gorczyca, a więc Polak. Polak, a więc tutaj z Furmanów, sporo Furmańskich. No i proszę pana, a on był tam na saksach kiedyś w Niemczech pracował, panie, no i nie chciał nas puścić. „Ma to, kurwa, być zrobione, dopiero pojedzieta”. No i w trakcie tej rozmowy my tam w tym bajorze, w tym błocie się grzebiemy, klniemy z tym Rybickim. I podchodzi Niemiec, majster, który z kolei nadzoruje tego majstra naszego, tego Gorczycę. Ten Gorczyca, mimo tego, że przed wojną był tam w Niemczech, on po niemiecku nie umie, mówi „Ja, ja”, a nic więcej. No i wtedy Niemiec się pyta, co się tu dzieje. No więc ja mu tłumaczę, że mamy tutaj ostatni pociąg do Sandomierza i majster nie chce puścić. Prosi, żeby odpuścić. „Ja natürlich fahren Sie”. No to razu bez tego. Tego Gorczycę szlag trafił, że, kurwa, taki gówniarz, po niemiecku się porozumie, a ja już byłem po trzeciej klasie gimnazjalnej, więc to trochę tego niemieckiego znałem. No i zgłosił to, i doszło do tego bauinspektora Rindorfa. Ten mnie wezwał, żebym ja się zgłosił do niego w biurze. I kolejarze z Rozwadowa uprzedzili mnie. „Pamiętaj, on zabiera na swoją drezynę i wywozi do pustkowia”. Więc ja już pod tym strachem tam wszedłem. I do tej pory ja przyszedłem do niego, proszę pana, co jest lekcja, pan dzieciom swoim powinien to opowiedzieć. Jak pan będzie miał... Ma pan dzieci już?

Tomasz Sudoł: Nie.

Rajmund Aschenbrenner: No to niech pan ma. Więc proszę pana, ten bauinspektor, żeby sobie dobrze wytłumaczyć, ściągnął dolmetschera, tłumacza. I ten do mnie po niemiecku, a ja rozumiałem wszystko co on mówi, ale po polsku odpowiadałem do tego. I ten Niemiec, ten tłumacz tłumaczył temu Niemcowi, to, co ja mu odpowiedziałem. I w pewnym momencie ten szwab tak się spokojnie zebrał, z tyłu miał za sobą, proszę pana, taki rożek koziołka i na tym rożku miał zawieszony pistolet na pasie. Wziął ten pas, ten pistolet i do mnie mówi: „No polnische schweine”. „Has du Deutsche name, vorname”. „I ty nie chcesz mówić po niemiecku”. I tym pistoletem tak do tego. No to ja, proszę pana, się uchyliłem i tak pamiętam pod biurkiem, w tę wolną przestrzeń. Skopał mnie w niesamowity sposób, proszę pana. No, ale ja już się nie przyznawałem, że ja nie... „Ich [...] nicht”. Już się nie przyznawałem, że cholera, cokol-

wiek mówię po niemiecku. I później właśnie poszedłem, panu powiedziałem, że Mandado był lekarzem kolejowym w Sandomierzu. Ja poszedłem do niego i poprosiłem go, żeby mi dał skierowanie do szpitala na ślepą kiszkę. Mnie w Sandomierzu w szpitalu, taki Franczak...